Rok X. We Lwowie dnia 10. kwietnia 1902. Nr. 15.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo a socyalna kwestya.

Jak rozwiązać socyalną kwestyę?

W dzisiejszem społeczeństwie, wychowanem w interkonfesyonalnej szkole bez Boga i bez wiary, często daje się słyszeć owo zdanie, wypowiedziane z jakąś melancholijną rezygnacyą, że dla socyalnej kwestyi obecnych czasów nie ma już pomyślnego wyjścia, że koniecznie musi przyjść do katastrofy i do ogólnego przewrotu. Zawsze jednak, jeżeli nie w słowach, to przynajmniej w myśli, bywa w takim razie dołączane życzenie, oby tylko ta katastrofa nie nastąpiła za naszego pobytu na ziemi, a co po nas nastąpi, to mało nas już obchodzi; *après nous le déluge*.

Tymczasem wierzący chrześcijanin ma zawsze na pamięci słowa Mędrca Pańskiego: *„et sanabiles fecit nationes"* i z dziejów ludzkości wie dobrze, że Bóg przy pomocy swojej nauki uwolnił już raz ludzkość z nędzy socyalnej, w jakiej jęczała za czasów rzymskiego pogaństwa, kiedy to z wiarą chrześcijańską rozszerzała się cywilizacya i kultura chrześcijańska, a z nią prawdziwe szczęście na ziemi. Dlaczegoby ten Stwórca nie mógł obecnie uleczyć społeczeństwa z tej strasznej socyalnej choroby?

Sławny »biskup socyalny« Ketteler, którego papież Leon XIII. nazwał »wielkim swoim poprzednikiem« w pracy społecznej, wypowiedział w jednem ze swoich kazań owe pamiętne słowa: »Odwrócenie się ludzkości od zasad chrystyanizmu sprowadziło ogólny jej upadek; powrót do tych zasad może znowu całą ludzkość podźwignąć. Spróbujmy, ale wszyscy bez wyjątku, przez jeden tylko tydzień żyć ściśle według nauki Chrystusa, a tem samem rozwiążemy kwestyę socyalną« W tych słowach wielkiego biskupa socyalnego mamy zawartą odpowiedź na nasze powyższe pytanie.

Kto na seryo pragnie dobra ludzkości i myśli przyjść z pomocą społeczeństwu w jego dzisiejszej wielkiej potrzebie, ten musi koniecznie przejąć się tem pragnieniem i pracować gorliwie w tym kierunku, ażeby ludzie nie dzielili się na wrogie sobie obozy i nie zwalczali się nawzajem jakby jacy nieprzyjaciele, lecz przeciwnie, aby przedstawiali obraz braterskiej jedności, zgody i miłości, ażeby każdy bogacz w ostatnim żebraku uznał jego godność ludzką i ją uszanował, ażeby ubogi nie rozpaczał w swojej nędzy i nieszczęściu, ażeby wszyscy razem uważali się za jedną wielką całość i żyli jak bracia, wspomagając się wzajemnie. Lecz jakże ludzkość cała może uważać się za jedną wielką rodzinę, jeżeli tak wiele ludzi zapiera się wspólnego ojca tej ludzkości. Jak mogą ludzie uważać się za braci, jeżeli tak wielu odważa się zaprzeczać istnienie wspólnego nam wszystkim Ojca w niebie! Na ziemi między ludźmi nie może być braterstwa bez Boga Ojca w niebie! Dopiero wtenczas, kiedy wszyscy jednozgodnie będziemy powtarzać »Ojcze nasz, któryś jest w niebie«, braterstwo prawdziwe samo z siebie rozwinie się między nami, dopiero wtenczas będziemy mogli powiedzieć, że każdy człowiek, przyjaciel czy nieprzyjaciel, jest naszym bratem. — Kto zapiera się Boga lub przeczy Jego istnieniu, ten przytłumia tem samem poczucie braterstwa w sercach ludzkich, a bez braterstwa społeczeństwo nie może się rozwijać, nie może cieszyć się pokojem i szczęściem.

Bez zasad i prawd religii nikt nie zdoła wybudować owego upragnionego bardzo pomostu, któryby połączył bogatych z ubogimi, nie potrafi zjednoczyć ludzi w jedną wielką familię; bez pomocy religii nikt nie potrafi pohamować dumy i pychy bogacza; bez religii nikt nie jest w stanie przynieść ulgę nędzarzom w ich zwątpieniu i rozpaczy.

Całe w ogóle życie ekonomiczno-społeczne musi przeto napowrót zastosować się do chrześcijańskich praw moralnych i w tym celu należy najprzód odnaleść zerwaną przez liberalizm nić ekonomicznego rozwoju i nawiązać ją tam, gdzie została przerwana. Kultura całej Europy powstała i rozwijała się na podstawie chrystyanizmu; długie wieki pracowały nad jej rozwojem i każdy obeznany nieco z dziejami ludzkości przyzna, że ta kulturna budowa udała się, wzrastała i rozwijała się okazale. Chrześcijańskie narody były zadowolone i szczęśliwe pod jej opiekuńczemi skrzydłami, a jeżeli kiedy powstała między nimi waśń lub niezgoda, co zdarza się nieraz między dziećmi jednego domu, nigdy nie trwało to długo, wnet się później pogodziły i w chwilach potrzeby zawsze się łączyły i wszystkie silnie ze sobą trzymały. Zasady bowiem religii chrześcijańskiej ożywiały wszystkie bez różnicy stany i klasy społeczeństwa.

Tymczasem liberalizm, jakby grzyb jaki, dostał się do fundamentów chrześcijańskiej budowy społecznej i zaczął ją psuć stopniowo i niszczyć. Najprzód wyrzucono z ustroju społecznego Boga, i Jego prawo i to było początkiem dzisiejszych nieszczęść, bo na ateizmie nie można organizować społeczeństwa ludzkiego.

Podstawą wszelkiego porządku na świecie jest wiara w Boga Stwórcę. Gdzie brak tej wiary, tam bierze górę gwałt i przemoc, tam wszystko musi ulegać panowaniu nienasyconej niczem namiętności, a wobec rozkiełzanych i wzburzonych namiętności największa militarna siła także upaść musi. Przeto tę wiarę w Boga należy przywrócić społeczeństwu, bo tylko przy jej pomocy można zwalczać skutecznie liberalizm, wyrosły i wychowany na zasadach materyalizmu. — Krzyż Zbawiciela powinien lśnić nietylko na wieżycach Kościołów, lecz ma mieć swoje miejsce także w pałacach parlamentów i w salonach ministrów, w izbach rozpraw sądowych, w pracowniach rękodzielników, w halach fabrycznych i do klas szkolnych napowrót wnieść go należy. Chrystyanizm musi przejąć wszystkie sfery społeczne. Otwarcie i głośno należy proklamować, że wszyscy ludzie w sprawach także ekonomicznych mają respektować prawo Boga i wiernie je zachować. Wyrzekać się Chrystyanizmu, znaczyłoby wyrzekać się kultury europejskiej, która jest bezsprzecznie chrześcijańską, znaczyłoby jej grunt i podstawę naruszać i niszczyć, a tem samem narody Europy oddawać napowrót w niewolę strasznej nędzy. — Liberalizm poprowadził już daleko swoje niszczące dzieło pod tym względem i dzisiaj spoglądamy z trwogą na zniszczenie szerzące się coraz dalej. Socyalna demokracya pragnie prowadzić dalej owo zniszczenie, tylko w gwałtowniejszy jeszcze sposób i jej panowanie zamieniłoby w krótkim czasie całą Europę w jedno wielkie rumowisko, w jedną straszną ruinę.

A jakież są owe główne i pewne podstawy chrześcijańskiego urządzenia społecznego, któreby mogły być skutecznem lekarstwem na dzisiejszą powszechną nędzę moralną, jakoteż i materyalną?

Liberalizm podniósł hasło zazdrosnego egoizmu, a socyalna demokracya wywiesiła znowu na swoim krwawym sztandarze hasło zmysłowości. Obie te namiętności są wręcz przeciwne organizacyi porządku społecznego; one nie potrafią budować, umieją jedynie burzyć i niszczyć, umieją siać niezgodę i niepokój. Im należy przeciwstawić chrześcijańską cnotę zaparcia się i zwyciężania siebie. Już pogańscy filozofowie twierdzili, że człowiek wtenczas i o tyle jest człowiekiem, kiedy i o ile umie siebie zwyciężać. Każdy zaś chrześcijanin ma święty obowiązek walczyć zawsze ze swoją złą naturą, łamać i pokonywać siebie i swoje namiętności. Każdy przeto powinien zrozumieć, że on nie jest owym punktem środkowym, około którego wszystko inne na świecie ma się obracać, lecz jest tylko nieznacznym członkiem całości i razem z innymi koniecznie potrzebny do utworzenia trwałej jedności; powinien zrozumieć, że posiada nietylko pewne prawa, o które wolno mu się dopominać, ale ma także i pewne obowiązki, jakie sumiennie wypełnić powinien. I tak: kapitał ma obowiązki i musi być ofiarnym i pełen poświęcenia; praca ma również swoje obowiązki i powinna być ochoczą i sumienną. Prawodawstwo ma obowiązki i zawsze musi mieć na celu ogólne dobro wszystkich, a nie jedynie pewnej garstki wybranych; lud znowu ma swoje obowiązki i musi umieć hamować i regulować swoje pragnienia i wymogi. Serce ludzkie powinno kierować biciem pulsu w życiu także ekonomicznem; powinno bić regularnie według stałych zasad i to tak samo serce bogacza, kapitalisty, pracodawcy, jak i serce biedaka, robotnika. Dopiero wtenczas cały organizm będzie cieszyć się zdrowiem i rozwijać się nie przestanie. Egoizm i zmysłowość muszą koniecznie mieć nałożony hamulec i podlegać sterowi, jakim jest dobro bliźniego-współbrata i szczęście ogółu.

Z zasadami religii zstąpi napowrót na ziemię sprawiedliwość ze swoimi przymiotami, jak ją obrazowo przedstawiają, to jest z zawiązanemi oczami i równoważnemi szalami. Bogatszy, silniejszy ekonomicznie, będzie wtenczas pamiętać, że w żadnym razie nie wolno mu wykonywać »prawa pięści« nad ekonomicznie słabszym. Jak kapitalista ma prawo do życia z procentu od swojego kapitału, tak samo robotnik posiada słuszne prawo do życia z swojej pracy i do utrzymania, odpowiedniego swojej ludzkiej godności i to prawo należy mu oddać. Podobnież rolnik ma prawo domagać się, aby ziemia zapewniała mu dochód, potrzebny do życia i nikomu nie wolno mu go bezkarnie odbierać. Rękodzielnik lub przemysłowiec ma także słuszne prawa, ażeby mógł żyć ze swego rzemiosła czy z handlu uczciwie prowadzonego, nikt nie śmie ukrócać ich w tym względzie i krzywdzić. W życiu ekonomicznem nie wolno nigdy podnosić systemu »wolnej konkurencyi«; tu powinna jedynie i niepodzielnie panować owa stara zasada sprawiedliwości *„suum cuique"*. — Ustawodawstwu również nie wolno oglądać się na lewo lub na prawo, ale zawsze ma mieć przed oczami i w praktyce przeprowadzać ową wzniosłą dewizę: *„justitia regnorum fundamentum"*.

A gdzie do utrzymania porządku nie wystarczy prawo sprawiedliwości, tam powinna zaraz wkraczać kojąco i pojednawczo chrześcijańska miłość. Pracodawca i robotnik nie są sobie obcymi, wszakżeż to bracia po Bogu Stwórcy, przeto jak bracia mają dbać o siebie nawzajem. Rolnik, rzemieślnik i handlowiec nie na to żyją i pracują, ażeby siebie wyzyskiwać naprzemian i oszukiwać; wszakżeż to także bracia, którzy obowiązani podać sobie rękę w potrzebie. Nawet i najuboższy ma prawo żądać miłości od każdego, a szczególnie od bogatego współbrata, zwłaszcza wtenczas, kiedy już sam rady dać sobie nie może.

Na tych chrześcijańskich podstawach rozwijały swój byt chrześcijańskie narody Europy i były naprawdę szczęśliwe. Na tych zasadach spoczywało ekonomiczne życie średnich wieków i dlatego wieki te cieszyły się dobrobytem. Dowodem tego owe wszystkie wielkie pomniki, kościoły i tumy, rozsiane gęsto po całej Europie, które swoimi rozmiarami, doborem trwałego materyału i skończonością w wykończeniu wywołują zdumienie i podziw całych pokoleń, a które wiek XIX., pomimo wielkiego niezwykle postępu w dziedzinie techniki, zdoła zaledwie naśladować, ale nigdy nie poważy się ich prześcignąć. I jeżeli kiedyś przyszłe pokolenia ze szczątek i ruin pomników budowy zechcą wydać sąd o kulturze ubiegłych wieków, to bardzo wielkie pytanie, komu przyznają palmę pierwszeństwa, czy wiekom średnim, nazwanym dzisiaj nieraz z pogardą wiekami ciemnoty i zacofania, czy też obecnym wiekom, okrzyczanym jako wieki postępu i kultury. Zresztą w każdym razie my sami musimy uznać, że naród ciemny duchowo nie byłby w stanie budować takich sta-

wnych grodów, kościołów i zamków, bo już same te pomniki świadczą wymownie o rozwiniętem wysoko pożyciu socyalnem w średnich wiekach. Owe pomnikowe dzieła są najlepszem świadectwem, że w pośród ludzi panowała zasobność, socyalna jedność, zgoda, a przytem prawdziwa i szczera bogobojność, że ludzie owych czasów posiadali swoje ideały i umieli je przelać w dzieła wiekopomne.

Ale też wtenczas praca i całe w ogóle społeczne życie poruszało się w ścisłych ramach pojedynczych stanów, połączonych i zorganizowanych w jednolite korporacye, a pieniądz, odpowiednio swojemu przeznaczeniu, kursował z rąk do rąk. Tymczasem dzisiaj liberalizm rozerwał i zniweczył organizacyę stanów, a przybysze-wyzyskiwacze, główni przedstawiciele liberalizmu, uchwyciwszy podstępem w swoje ręce monopol pracy i cały jej zarobek, wszystek pieniądz zamykają w żelaznych kasach, lub wywożą go czemprędzej za granicę do wielkich miast, ażeby tam większe jeszcze ciągnąć z niego zyski. Oni też wytworzyli tegoczesne nowe dwa stany, to jest: stan milionerów i proletaryat; im także zawdzięczamy owe cierpkie owoce wyzysku kapitałów i nieuczciwej konkurencyi.

Według zarządzenia Boskiego ludzkie społeczeństwo jest jednym wielkim organizmem. Ten organizm składa się nie z atomów, ale z wielu różnorakich organów, które powstają przez połączenie się pojedynczych równych i jednakich cząstek, a które następnie wspólnie z innymi pracują harmonijnie nad rozwojem i utrzymaniem całości. Takimi organami są pojedyncze stany i klasy ludzi, silnie zorganizowane w jednolite korporacye. Jednakie obowiązki, jednakie prawa i cele, to ów główny węzeł i spójnia każdego stanu. W obecnych czasach kapitaliści tworzą silne organizacye, a przez swoje ringi i kartele dyktują prawa wszystkim słabszym, a nawet władzom i rządom. Dlaczegoż pracujące stany i klasy mają marnieć bez organizacyi? Owszem organizacye pracy, jeżeli tylko przejmą się duchem chrystyanizmu i za zasadę swojego rozwoju przyjmą owe trzy cnoty chrześcijańskie: zwyciężanie się, sprawiedliwość i miłość, odzyskają napowrót dawne swoje znaczenie, w takim razie mogą wrócić dla nich dawne złote czasy. W ich ręku, możnaby powiedzieć, spoczywa w pierwszej linii pomyślne i szczęśliwe rozwiązanie socyalnej kwestyi. Ale wszyscy muszą tu współdziałać: lud, państwo i Kościół, wszyscy muszą owe zasady w czyn i w życie wprowadzić.

Najprzód lud sam powinien zerwać i odrzucić pęta, jakie mu liberalizm nałożył i na swoich przedstawicieli do parlamentu czy do sejmu, wybierać samych chrześcijan-katolików z przekonania i mężów, którzyby mieli odwagę stawać w obronie pracy, a nie kapitału. Tymczasem dzisiaj, niestety, dzieje się często, że nasze miasta z duchowieństwem na czele oddają głosy ludziom, którzy urągając naszym najświętszym uczuciom, stają w obronie bluźnierstw, miotanych na religię swoich wyborców. — Prawodactwo kościelne z czasów średniowiecznych kierowało się wielką roztropnością, kiedy chrześcijanom zabraniało wszelkiej styczności z innowiercami. — Wprawdzie zasadę tę okrzyczano jako nietolerancyę, ale dzisiaj po 50 przeszło latach całkowitego równouprawnienia widzimy naocznie, że wszelkie zasady moralne zostały podkopane, kieszenie chrześcijan całkiem wypróżnione i socyalna kwestya wystąpiła na jaw w całym ogromie. Jeżeli przeto pragniemy rozwiązać ją pomyślnie, wracajmy czemprędzej do dawnej chrześcijańskiej łączności, unikajmy styczności z wrogami imienia chrześcijańskiego, stańmy wszyscy pod sztandarem Krzyża, zjednoczeni węzłem chrześcijańskiej miłości.

Gdzie zaś sami, targani zasiewaną przez złych ludzi niezgodą, nie możemy dojść do ładu i do jedności, tam państwo obowiązane stanąć w obronie ludu. Wszystkie pracujące warstwy i klasy płacą największe podatki, a szczególnie płacą ciężki podatek krwi. Dlatego też jako słabsi finansowo mają wszelkie prawa żądać, ażeby państwo po ich stanęło stronie a nie kapitału i przed jego wyzyskiem ich broniło. Robotnik jest słabszym, jak pracodawca, przeto należy jego dolą się zająć; nie wolno czekać, aż ten, gnany rozpaczą, rzuci się do strejku, ale zawczasu trzeba wziąść go w obronę przed moralną i materyalną nędzą, nie pozwalać na wyzysk i niszczenie jego siły roboczej, a przytem zapewnić mu słuszną i sprawiedliwą zapłatę. Rolnicy, rękodzielnicy i kupcy są słabsi, jak bankierzy, przedsiębiorcy i fabrykanci, przeto państwo obowiązane tamtych słabszych bronić i nie pozwolić, ażeby kosztem rolników na giełdzie grano na zniżkę cen zboża, nie cierpieć, ażeby przedsiębiorcy i fabrykanci, sami bez wszelkiego uzdolnienia do pracy, wyzyskiwali pracę w pocie czoła rzemieślników. Chrześcijańskie państwa powinny chrześcijańskiemi kierować się zasadami, w przeciwnym razie nie spełniają swojego zadania i za to grozi im upadek i ruina.

Wreszcie Kościół powinien wytężyć wszystkie swoje siły, ażeby udowodnić całemu światu, że zasady Chrystusa przezeń głoszone mogą jedynie i na prawdę rozwiązać i usunąć socyalną kwestyę. Wprawdzie nie może on tworzyć i wydawać nowych ustaw i praw, ale powinien nieustraszenie przypominać wielkim i małym prawdy chrześcijańsko-socyalne. Wielki nasz papież, Leon XIII. Bożą zaprawdę oświecony mądrością, wskazuje bez przerwy i wszystkim ową drogę, na której z tego labiryntu socyalnej kwestyi wydostać się można, oby tylko ludzkość zechciała usłuchać jego ojcowskiego głosu, oby lud cały i jego kapłani podali sobie ręce do wzajemnej pracy, a krzyż zajaśnieje znowu nad całymi narodami.

I miejmy nadzieję, że to rzeczywiście nastąpi. Duch prawdziwie chrześcijański zaczyna się już wszędzie ruszać. Wielu z tych którzy dotychczas stali po lewej stronie, zaczynają przychodzić do rozumu, wracają do wiary ojców i nabierają przekonania, że to wcale żadnym nie jest wstydem, wyznawać publicznie, iż się jest chrześcijaninem, a to już wielki krok do rozpoczęcia pracy nad rozwiązaniem socyalnej kwestyi. Z prawdziwą radością się słucha, jak opowiadają po Lwowie, że mężczyźni klas wykształconych całymi setkami przystępowali tego roku do wielkanocnej Spowiedzi, szczególnie w kościele OO. Jezuitów.

Wspólna potrzeba uczy nas zwracać się znowu do Boga, ona gromadzi nas pod krzyż Zbawiciela, który już rozwiązał raz kwestyę socyalną. Często stawajmy u stóp tego krzyża, a poznamy lepiej, żeśmy wszyscy między sobą bracia, tu pod krzyżem prędzej się zrozumiemy i podamy sobie ręce do wspólnej walki przeciw zasadom pogańskim, które tak wielkie nieszczęścia na nas sprowadziły.

Podnieśmy wysoko sztandar krzyża i pod jego osłoną idźmy w gorący bój, do pracy, z tą nadzieją, że i obecnie okaże się na nas prawdziwość owych słów *„in hoc signo vinces"*.

(C. d. n.)

Czem jest kapłan?

(Dokończenie).

Każda przeto na ziemi naszej katolicka świątynia, to jedna więcej ochronna reduta, jedno więcej ognisko życia i rozwoju narodowości naszej. Miłosne ramiona wzniesionego na niej krzyża, tuląc nas do siebie, zdają się przemawiać słowami poety:

Tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem
Polska jest Polską, a Polak Polakiem[1]).

A niechaj inni jak chcą i mniemają i dowodzą, że miłość ojczyzny, nie ma u nas nic wspólnego z wiarą[2]) to jednak sprawdzać się to nie przestanie, iż ludzie luźnej wiary[3]) lub z wiary wyzuci:

Jak pył kurzawy, którą szatan zmiata[4])

opadają na takie padoły, iż niepostrzeżenie, zamieniają się w podścieliska, użyźniające rozrost zabójczych dla nas potęg.

Dzisiaj znajdują się tylko wyjątki.

Ogół polskiego społeczeństwa stoi twardo przy swojej ojczyźnie i kocha ją serdecznie.

A któżby nie kochał tej nieszczęśliwej macierzy?

Ale tej miłości nie wolno ani zasklepiać w sercu, a tembardziej mniemać, że wiele nabierze siły i rozrostu przez błyskawiczne na zewnątrz objawy. Nie. Sił, żywotności i hartu udziela jej wiara! Kto więc o rozkwicie ostatniej baczy, ten dopiero przyczynia się niemało do zapewnienia czerstwości ojczyźnie.

Wiara jest skarbem od Boga nam danym. Ale biada narodowi, któremu jej rozwój obojętny. Stać się z nim może co z owym ewangelicznym sługą, który powierzony sobie talent ukrył w ziemi i żadnej nie złożył sowitości panu swojemu[5]).

* * *

4) Rozkrzewicielem wiary jest Kościół w osobach swoich kapłanów. Oni sercem jego. Im powierzona twarda nad wiarą piecza — oni jej piastunami, od nich rozkwit jej zależy. To prawda. Ale i temu zaprzeczyć nie można, iż najpiękniejsze, olbrzymie rzeki, muszą zamienić się w nędzne strumienie, a nawet wyschnąć zupełnie, jeśli źródła zginą.

Słabnie i chroma wiara gdzie nie ma kapłana.

Maleje i wsiąka dzisiaj w inny grunt niemała liczba dusz polskich!

Jaka tego przerażającego zjawiska przyczyna?

Brak kapłanów.

[1]) KONSTANTY GASZYŃSKI.

[2]) Jeden z głębokich myślicieli francuskich, w pierwszej połowie ubiegłego stulecia, mówi: »szaleni, którzy w sprawach ekonomii politycznej uważają wiarę za nieużyteczne rupiecie. Zapominają, że ona silniejszą od śmierci«. *La foi plus puissant que la mort.* GERBERT.

[3]) SKARGA w proroczej mowie swojej: *Wzywanie do Pokuty* nazywa tego rodzaju ludzi, letnikami, ludźmi małego serca, którzy ku obronie wiary się nie zapalają i jak straszydła na wróble stoją.

[4]) ŁUCYAN SIEMIEŃSKI.

[5]) Mateusz XXV., 18.

W pewnych warstwach naszego społeczeństwa, w warstwach wyższych, od dłuższego już czasu zupełny zanik powołań kapłańskich. Mylą się, którzy sądzą, iż brak bogatych uposażeń jest tego przyczyną. Nie. Główną, a może i jedyną jest skurczenie się serc ojców i matek dla Boga, a co za tem idzie, brak chrześcijańskiego wychowania dzieci i rodzicielskiego przykładu.

Mimowoli nasuwa się pytanie: mielibyśmy przypadkiem zbliżać się do grobu, jaki nam pragną inni przygotować, aby się sami dobrowolnie do śmiertelnego snu ułożyć? Czy może pragniemy, aby nad miłą nam Ojczyzną, jak niegdyś nad głowami Baltazarowych biesiadników, niewidoma ręka zaczęła kreślić owe złowieszcze słowa: *Mane, Thecel, Phares*[1]).

O! nie wolno nam zapominać o groźnej wyroczni Pańskiej: *odejmę od was królestwo Boże*[2]) i *pozostawię was bez ołtarza i bez kapłana i obnażę ziemię waszą a będziecie korzyścią tym, którzy wam służyli!*[3])

Gdyby te groźby spełnić się miały, wonczas:

Ojczysta ziemia nas by się wyrzekła,
I z pod stóp naszych z przekleństwem uciekła!

* * *

5) Jeden z uczonych Francuzów, serdeczny przyjaciel Polski, powiedział: Wy Polacy obok wielu świetnych przymiotów, odznaczacie się jednak dziwną płochością umysłu[4]).

Przykra rzecz, ale poniekąd słuszna i prawdziwa.

To nam może i wyjaśnia, dlaczego wśród nas w rażący nieraz występuje sposób, swawola pojęć i sądów.

Miernoty otrzymują nieraz poklask, a ludzi niezwykłej miary nie lubiemy i cenić nie chcemy[5]).

Cóż więc dziwnego, że bardzo często wydajemy niesprawiedliwe wyroki, lub tworzymy lekkomyślne roszczenia i do naszych kapłanów. A mnożą się one i w miarę coraz to zuchwalszego przywłaszczania sobie przez pospolite umysły laurowego wieńca rozkrzewicieli oświaty... i... w miarę obniżania się poziomu wiary.

Chcielibyśmy widzieć w człowieku Serafa, a sami już oddawna utraciliśmy anielskie skrzydła duszy naszej, bez których niema wzlotu do Nieba!

Nie anioła, ale człowieka i to z pośród nas wziętego, dla naszego przedewszystkiem dobra, *obłożonego krewkością*, uczynił Bóg kapłanem, *aby rozumiał i litował się nad słabością naszą*[6]).

Jako lud tak kapłan[7]).

[1]) DANIEL. V. 25.

[2]) MATEUSZ. XXI., 43.

[3]) OZYASZ i IZAJASZ jak wyżej.

[4]) *La legerté et la frivolité d'esprit.* Biskup Orleański DUPANLOUP. Słowa wypowiedziane w r. 1866 w obecności kilku osób do ś. p. Ojca Aleksandra Jełowieckiego.

[5]) Biskup ŁĘTOWSKI mawiał: my Polacy lubiemy ludzi jak zwierzynę: wonczas dobra, jak cuchnie. Żałujemy ludzi dopiero, jak umrą.

[6]) PAULUS. *Ad Haebreos, v. 1—2, 3.*

[7]) IZAJASZ. XXIV. 2.

Zechciejmy utkwić w naszej pamięci te słowa Proroka:

Jako lud tak kapłan!

Nie oszczędziła ręka Boża sędziwego Helego, ani uszli kary Pańskiej jego synowie, za to, że najlepsze cząstki dla siebie zatrzymywali, miasto złożyć je na całopalną ofiarę Bogu.

Nie dziw przeto, że jak śnieg od promieni wiosennego słońca, tak topnieją i giną rodziny i rody, skąpiące Bogu synów swoich i ofiar dla rozkwitu Kościoła.

O! niechaj polscy ojcowie i polskie matki nasze niezapominają, iż święty na nich ciąży obowiązek, tak wychowywać i taką pieczą otaczać synów swoich, aby w danym razie zająć mogli urocze wyżyny świetlanych krain kapłaństwa!

Tego Bóg i Ojczyzna żąda!

Będzie to najpiękniejsza danina złożona na ołtarzu Ojczyzny, najwymowniejszy dowód miłości Bożej!

Wonczas to dopiero, wonczas, jak ongi czcigodną głowę Ofiarnika-Abrahama, okoli Bóg takich rodziców chwałą błogosławieństw swoich, a nieszczęśliwą Ojczyznę naszą ubogaci niezłomnym żywotności hartem!

Ks. P. E.

Kronika Kościelna.

Ruch chrześcijańskich robotników w Austryi. — Organizacya kolejarzy w Wiedniu i losy tejże. — Związki zawodowe rękodzielników.— V. Wiec chrześcijańskich robotników Niższej Austryi. — Plan organizacyi młodzieży robotniczej. — S. p. Franciszek Jopp i zasługi jego około Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Wiedniu. — Zwycięstwo chrześcijańsko-społecznego stronnictwa przy wyborach do rady miejskiej wiedeńskiej. — Sceny wywołane przez zdrajców wszechniemieckich w parlamencie austryackim. — Brak przykładnej kary na nich. — Słuszne uwagi Norddeutscher Allg. Zeitung w tym względzie. — Oj! przydałby się harap hr. Vetterowi von der Lilie! — Nieco o funduszu religijnym w Austryi. — »Martwa ręka« a sprawozdanie OO. Bonifratrów krakowskich za r. 1901. — Walka przeciw zakonom we Francyi. — Proces wytoczony zakonnicom w St. Etienne. — Kto rządzi Francyą? — Nowy prezydent rady municypalnej w Paryżu i zapowiedź nowego kursu w duchu katolickim. — Obecne stosunki Kościoła na Kubie i Puerto-Rico. — Doroczna uroczystość w kaplicy pałacu książąt Massimo w Rzymie.

Ruch chrześcijańskich robotników w Austryi czyni coraz bardziej pocieszające postępy, zwłaszcza od ostatniego wiecu odbytego w r. 1901, na którym uchwalono samoistność chrześcijańsko-socyalnej partyi robotników. Stany zawodowe, które dość długo tworzyły twierdzę socyalnych demokratów, zostały obecnie dla chrześcijańskiego pozyskane stronnictwa. Organizacya kolejowych robotników była głównem polem do popisów dla socyalistów; dopiero w początkach marca b. r. okazało się, jak kruche mieli oni tam podstawy. Przy wyborach uzupełniających do rady nadzorczej instytucyi dla ubezpieczeń od wypadków na kolei północnej Cesarza Ferdynanda wybrano kandydatów partyi chrześcijańsko-społecznej większością 8927 głosów, gdy socyaliści z 8137 w mniejszości pozostali; jakkolwiek ta pierwsza partya niedawno tam zorganizowaną została i dość wiele popełniła błędów politycznych. Trzykroć próbowali dr. Löw, dr. Eder i Prohaska stworzyć organizacyę »kolejarzy«, lecz za każdym razem wkrótce ich plany udaremniono. Pod sterem Dra Löwa szło jeszcze najlepiej, ztąd też i nadziei było wiele, że on zamiar swój do szczęśliwego doprowadzi skutku, lecz niedługo to trwało, gdyż z powodu ciągłych knowań rasowych antysemitów został on usuniętym, a dowództwo najnieszczęśliwiej oddano w ręce Dra Edera. Ten sam bez żadnych zasad, polowaniem swem na popularność doprowadził wkrótce chrześcijańskich kolejarzy zupełnie do obozu socyalnej demokracyi i rozpoczął coraz bardziej zwalczać swe dawne stronnictwo. W tym czasie rozkładu i upadku z takim trudem stworzonej organizacyi pospieszył z ratunkiem Prohaska, lecz i temu choć pod wielu względami energicznemu i ruchliwemu parlamentarzyście nie udało się wskrzesić gasnącego w niej życia, tembardziej, że i urzędowy organ organizacyi kolejarzy, dalszej agitacyi w tym kierunku zabronił. — Dopiero poseł ze Styryi Schoisswohl, dzielny i wytrwały pracownik na polu reformy socyalnej, miał szczęśliwszą rękę i dzieło organizacyi chrześcijańsko-społecznej »kolejarzy« wykończył, wprowadziwszy w życie wielki związek fachowy »Verkehrbund«, którego organem jest czasopismo, 3 razy na miesiąc wychodzące i bardzo dobrze redagowane. I w innych kierunkach ruchu chrześcijańskich robotników dojrzeć można rzeczywisty postęp. »Chrześcijański Związek wykształcenia zawodowego i bratniej pomocy czeladników stolarskich w Wiedniu« w połowie marca postanowił zmienić swą nazwę na »Gewerkschaft der christlichen Holzarbeiter Oesterreichs«; a zatem pole działania będzie o wiele szersze, aniżeli dawniej, gdy w ciasnem kółku stolarzy obracać się tylko trzeba było. Organem tegoż Związku będzie »Christlichsociale Arbeiterzeitung«, której rzeczą będzie naprawiać to, co socyalistyczna »Arbeiterzeitung« swemi kłamstwami i oszczerstwami popsuła na drodze, wiodącej ku poprawie losu klas pracujących. Pod bardzo dobremi więc auspicyami odbył się 9. marca b. r. V. wiec związków chrześcijańskich robotników Niższej Austryi w Wiedniu. Z przedłożonego przez ks. Bittnera sprawozdania okazuje się, że Związek krajowy Niższej Austryi liczy obecnie już 48 organizacyi; posiedzeń w r. 1901 odbyto 254, w których około 22000 członków wzięło udział; zapomóg udzielono w sumie 5172 K. Na tym wiecu uchwalono zająć się organizacyą młodzieży robotniczej a to z powodu, że socyaliści coraz silniejsze ataki przypuszczać zaczynają na tych, w których niewinne serca jad najgłębiej wedrzeć się może i w których widzą nadzieję swej przyszłości! Postanowiono zatem starać się o wywołanie odruchu młodych robotników, oddziaływać wszelkiemi sposobami na religijne wychowanie dziatwy robotniczej i wpajać w nią zasady, któreby stanowić mogły kiedyś puklerz przeciw zachciankom socyalistycznym. Już i c. k. rząd liczyć się zaczyna z wspomnianym ruchem i do przybocznej rady robotniczej został powołanym przez ministra handlu Leopold Kunschak, prezes chrześcijańsko-społecznego stronnictwa robotników Austryi.

Katolicy, biorący udział w życiu Związków katolickich w Wiedniu, opłakują skon swego zasłużonego weterana, radcy rządowego Franciszka Joppa, długoletniego sekretarza Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Za jego to sekretaryatu i głównie za jego staraniem liczba konferencyi tegoż Towarzystwa w Wiedniu wzrosła z 11 na 40. Dziś Wiedeń liczy już tychże pięćdziesiąt dziewięć. Chrześcijańsko-społeczne stronnictwo odniosło nadspodziewane zwycięstwo we Wiedniu przy wyborach do rady miejskiej z trzeciego koła, gdyż wszystkie 46 mandatów dostało się w jego ręce a w drugiem kole liberałowie ledwo jeden mandat uzyskali w Leopoldstadt. Zwycięstwo to jest słuszną nagrodą za tak bardzo pożyteczną działalność obecnej chrześcijańskiej większości

rady miejskiej w stolicy monarchii; to słuszna odpowiedź, jaką dała ludność chrześcijańska tym, którzy niedawno w parlamencie mieli tę czelność obecnej radzie wiedeńskiej zarzucić złą gospodarkę. Do dziś jeszcze nie mogą się liberałowie i żydzi wiedeńscy pogodzić z tą myślą, że miasto Wiedeń ośmieliło się zrzucić ze siebie jarzmo rządów Uhla i Prixa a oddać ster w ręce Luegera. Klika żydowsko-liberalna i wszechniemiecka już swą smutną rolę w Wiedniu odegrała, a daj Boże! aby bezpowrotnie! Dziś wyparta ze swej fortecy przez stronnictwo chrześcijańsko-społeczne zatruwa ludność miast prowincyonalnych i aż przykro patrzeć jak ta przez nią obałamucona ludność w rydwan żydowsko-liberalny wprzągnięta nakształt Helotów pracuje na pożytek żydowstwu a na szkodę Kościołowi! I gdy nad Wiedniem jutrzenka zbawienia świta, coraz cięższe chmury zalegają prowincyę dokoła... Lecz jakżeż się dziwić politykom małomiasteczkowym, jeśli parlamentarzyści przyczyniają się do tego, aby spokój z dniem każdym coraz więcej mącić w państwie?! Dzień 18. marca dał dowód tego w parlamencie austryackim, który dawno chyba przestał być godnym miana zaszczytnego »reprezentacyi narodu« a stał się miejscem najordynarniejszych sporów, jak gdyby składnicą wszelkich bezczelności, asylem zbrodni pod kodeks karny przypadających, katedrą, którą państwo austryackie na usługi oddaje tym, co zdradę stanu publicznie głosić pragną! Pierwszy raz rozległ się w parlamencie wiedeńskim okrzyk na cześć obcego monarchy z rodu Hohenzollernów i nie znalazł się taki, ktoby posła Schoenerera, publicznego zdrajcę monarchii był za to skarcił tak, jak należało. Dawniej — gdy rząd był rządem a nie anarchią, zdrajcę batogami z granic państwa wypędzano, a dziś rząd pozwala, aby zdrajca był reprezentantem narodu i ustawy dla dobra państwa układał. Czyż to nie ironia?... A jakżeż ubliżają sobie sami posłowie, którzy tego rodzaju indywidua w gronie swojem cierpią!... Wprawdzie padły słowa z ust szlachetnego Dra Kathreina, który jako sprawozdawca prowizoryum budżetowego napiętnował dosadnie postępek Schoenerera i przyklaskujących jego mowie Wszechniemców, lecz to były słowa tylko — a taka podłość czynnej domagała się kary!... Toż nawet urzędowa niemiecka »Norddeutsche Allg. Zeitung« zapędy zdradzieckie Wszechniemców austryackich surowo potępiła, pisząc z całą stanowczością, że i Bismark głosił zawsze ową zasadę, aby się nie mieszać do wewnętrznych spraw innych państw, boć poszanowanie dynastyi stanowi istotny fundament zdrowej międzynarodowej polityki. I ta zasada dotyczy szczególniej stosunku państwa niemieckiego do sprzymierzonej austryacko-węgierskiej monarchii, stosunku domu Hohenzollernów do dynastyi Habsburgów i obowiązuje ona w całej pełni tak samo dziś jak i za czasów Wilhelma I. i żelaznego kanclerza. Ten sam dziennik wskazuje na to, że Schoenerer w swej mowie i swym okrzyku sprzeniewierzył się owej zasadzie i Wszechniemców skompromitował dotkliwie po wszystkie czasy. Oto zwykła nagroda dla zdrajców i renegatów!... Hr. Vetter zagłębiony w studyowaniu medycyny zapomniał widocznie pożyczyć sobie na ową chwilę od posła Steina harapa — a ten byłby mu wówczas przydał się w istocie celem poskromienia wyjącego szakala!...

W połowie marca b. r. obradowano w parlamencie wiedeńskim nad budżetem w ministeryum wyznań i oświaty. Przy tej sposobności wygłosił liberalny poseł z partyi wiernokonstytucyjnej większych posiadaczy z Austryi niższej br. Ferdynand Ehrenfels mowę, w której przedstawił istotny stan funduszu religijnego w Austryi. Nie od rzeczy będzie z tą sprawą bliżej się zapoznać. Fundusz religijny składa się z dwóch części: z funduszu ustanowionego przez cesarza Józefa II. i funduszu bukowińskiego, który nas mniej obchodzi aniżeli ten pierwszy. Swojego czasu wydano postanowienie, aby jako odszkodowanie za straty poniesione w czasie 30-letniej wojny za każdą kufę soli, wywożoną z Gmunden do Czech wypłacono pewną kwotę pieniężną na rzecz klasztorów. Kwota ta wynosiła 19.718 fl. i była rokrocznie aż do r. 1875 w budżet wstawianą; dlaczego zaś od tego roku począwszy w budżecie nie figuruje — nie wiadomo. Dochody funduszu religijnego składają się z fundacyi, z papierów wartościowych, z dóbr ziemskich i domów. Obok tych dochodów stoją długi, jakie fundusz religijny zaciągnął w kasie państwowej. Papierami funduszu religijnego zarządza kasa długu państwowego, dobrami ministeryum rolnictwa, domami zaś ministeryum skarbu. Cesarz Józef II., stwarzając fundusz religijny postanowił, aby do nadzoru tegoż powoływano zawsze komisyę ze stanu prałackiego, a więc biskupów i opatów i ta komisya miała kontrolować zarząd państwowy tegoż funduszu.

Gdy miejsce stanów zajęły sejmy, obowiązane były wybierać wydział z łona swojego, który miał sprawować swą kontrolę nad zarządem funduszu religijnego w pojedynczych krajach koronnych. Budynki należące do funduszu religijnego stosownie do przeznaczenia swego dadzą się podzielić na 3 grupy: służącemi dla celów wyznaniowych zarządza ministeryum wyznań i oświaty, przeznaczonemi do użytku władz pozostających pod kierunkiem ministeryum skarbu i sprawiedliwości zarządzają dotyczące ministerya; a wreszcie są i takie budynki, które obrócono na cele wojskowe i te zostają pod zarządem ministeryum wojny. To ostatnie ministeryum ma obecnie w używaniu bardzo wiele tego rodzaju zabudowań, za które albo minimalny czynsz funduszowi religijnemu opłaca albo trzyma je zupełnie za darmo. W samym Wiedniu obliczają szkody, jakie fundusz religijny z tego powodu ponosi, na krocie guldenów. Istnieje tam np. budynek w którym się mieści szpital garnizonowy, dawniejsza własność funduszu religijnego a obecnie od lat wielu bez żadnego czynszu zajmowana przez ministeryum wojny, przez co fundusz religijny utracił przeszło milion koron. Za inne budynki, które wobec drożyzny mieszkań w Wiedniu mogłyby przynosić co najmniej 60000 koron czynszu, płaci wojsko najwyżej 5000 kor. Uregulowanie tedy ustawowe całego kompleksu posiadłości funduszu religijnego, wydanie tegoż funduszu Kościołowi przez państwo jest dziś nader piekącą sprawą wobec administracyi rządowej, która najłagodniejszej krytyki wytrzymać nie jest w stanie. Daszyńscy, Stapińscy i inni członkowie tego »porządnego« towarzystwa korzystają prawie dnia każdego z bezgranicznej wolności słowa i pisma w Austryi, aby rzucać oszczerstwa na Kościół i duchowieństwo, aby wygasić do reszty wiarę w sercach polskiego ludu. Niemasz tygodnia aby w Naprzodach i Kuryerach nie pisano o majątkach kościelnych daremnie i bez pożytku leżących, a artykuły zaopatrzone napisem »martwa ręka« to nader częste u nich zjawiska. Ci panowie, co mienią się być dobroczyńcami społeczeństwa i z emfazą nazywają siebie samych »par excellence« pionierami oświaty i opiekunami klas najuboższych, widocznie jak ćmy i sowy od światła tak oni od prawdy uciekają i widzieć jej nie chcą. Możeby p. Da-

szyński i Spka, uraczywszy się libacyą »za zdrowie narodu« raczyli wziąć do rąk, sprawozdanie Szpitala Bonifratrów w Krakowie za r. 1901 i zechcieli tej prawdzie bliżej zajrzeć w oczy!.. Poznaliby oni, że majątek klasztorów to wcale nie martwa ale zawsze żyjąca i ku pożytkowi najuboższych wciąż otwarta ręka!.. Od 1. listopada 1897 ma szpital 60 łóżek dla chorych. W r. 1901 przyjęto celem leczenia 843 mężczyzn i 7 kobiet; z tych było 806 rz. kat. wyznania, 8 gr. kat., 2 ewangelików, 34 izraelitów. Ogólna liczba dni leczenia chorych wynosiła 19.178. z czego 16125(!) było bezpłatnych... W ambulatoryum szpitala udzielono 20.234 osobom bezpłatnej pomocy lekarskiej; z tych było 7588 osób z Krakowa 5675 z Pogórza, 5075 z okolic Krakowa i 1896 żołnierzy. W szpitalu Bonifratrów w Zebrzydowicach pod Kalwaryą leczono 524 chorych w 8937 dniach leczenia. W 15 klasztorach austryacko-czeskiej prowincyi zakonnej Bonifratrów przyjęto w r. r. 1901 ogółem 20.775 chorych w 466.569 dniach leczenia. Tyle ku pamięci p. Daszyńskiego, który zajęty obroną bluźnierczych legend Niemojowskiego niema pewno czasu, aby go poświęcił na odczytanie rzeczonego sprawozdania

Ale widać, że wszyscy ci, którym serca skaczą z radości ilekroć melodyę »Czerwonego sztandaru« usłyszą, wszędzie jednego są rarytnego gatunku! We Francyi wytoczono proces sekularyzowanym Assumpcyonistom, którzy osiadłszy w Sabaudyi i innych alpejskich departamentach rozpoczęli ubogiej dziatwie udzielać bezpłatnej nauki. Masońsko-socyalistyczny rząd francuski dopatrzył się w tem naruszenia art. 14. mówiącego o wolności nauczania. A zatem ten sam socyalistyczny rząd, który wszystkimi godziwymi i niegodziwymi środkami dąży wszędzie do »zdemokratyzowania«, jak sam powiada — wiedzy, przeszkadza tym, którzy pragną spopularyzować wiedzę opartą na prawdziwej podstawie, bo na religii. I ten sam rząd, który do podniesienia dąży dobrobytu ludności i »urbi et orbi« ogłasza każdy swój krok przynoszący ulgę cierpiącym, wytoczył proces 11 siostrom Miłosierdzia w St. Etienne za to, iż bez pozwolenia rządowego dawały wsparcia kilkudziesięciu rodzinom robotniczym nie mogącym znaleść pracy. Te siostry mają dwa domy w najuboższych dzielnicach wspomnianego fabrycznego miasta i w ciągu lat 10 udzieliły przytułku 1672 osobom dorosłym i 1709 dzieciom narażonym prawie na śmierć głodową.. Rząd p. Waldecka z tem wszystkiem się nie liczył, do wytoczenia procesu wystarczyła mu ta jedna okoliczność, że tymi opiekunami ubogich były zakonnice katolickie!.. Gdy ludność miasta St. Etienne powzięła wiadomość o tym barbarzyńskim akcie rządu, w ciągu dni kilku robotnicy zebrali przeszło 36.000 podpisów protestujących w jak najdosadniejszych wyrazach przeciwko temu pokrzywdzeniu swoich dobrodziejek; a 34 z pośród 37. mieszkających w St. Etienne adwokatów zaofiarowało się ze swą obroną Sióstr w czasie procesu. Lecz pewno i ta wspaniała manifestacya na rzecz zakonnic nie potrafi otworzyć oczu masonom, socyalistom i liberałom francuskim, bo ich nienawiść szatańska dla Kościoła jest tak wielką, ze światła im dojrzeć nie pozwoli! Jak polakożerczość zamknęła oczy Trybunałowi Rzeszy niemieckiej w Lipsku wobec odwołania studentów w procesie toruńskim zasądzonych, jak tyrania caratu wzięła górę nad sprawiedliwością w sprawie ks. biskupa Zwierowicza ostatniemi dniami do Tweru nad Wołgą na wygnanie skazanego, tak też podobnie wrogie usposobienie bezwyznaniowców francuskich wobec wszystkiego tego, co z katolicyzmem stoi w związku, nie pozwala rozpoznać sterownikom nawy państwowej co jest słuszne a co niesprawiedliwe!..

Bo i jakżeż ma być inaczej we Francyi, jeśli od czasów Panamy i Dreyfussa publiczną stało się tajemnicą, że rząd francuski w rękach żydów spoczywa. I niedawno na zebraniu w Paryżu przy rue Royale jeden z francusko-żydowskich kapitalistów wyraźnie powiedział, ze Waldeck tak rządzić musi, jak oni mu każą. Nawet gdybyśmy za stosowne uznali dzisiaj cesarstwo wskrzesić we Francyi, Waldeck pójdzie z nami, bo ma porękę, że to udać się musi!..

Sam Paryż stoi w przededniu nowego kursu... Dnia 10 marca br. wybrano nowego prezydenta rady municypalnej w osobie Dr. Pawła Escudiera adwokata trybunału paryskiego. Powiadają o nim, ze to mąż w rodzaju Luegera, gorący i praktykujący katolik. W mowie swej, dziękując za wybór oświadczył się za wprowadzeniem zakonnic do wszystkich paryskich instytucyi humanitarnych, które zostają pod zarządem rady municypalnej i zaznaczył ku strasznemu rozczarowaniu rządu francuskiego, że jest zwolennikiem poszanowania religijnych uczuć i wrogiem socyalistów. Paryż więc będzie świadkiem walki pomiędzy rządem a radą municypalną a walka ta pewno nie zostanie bez korzyści dla katolików; rozbudzą się może uśpione sumienia, napełnią się męstwem zobojętniałe dziś dla sprawy katolickiej serca, a Paryż stanie się jak obecnie Wiedeń rozsadnikiem idei szlachetnych w całym kraju.

Że i Ameryka ze swoją »złotą wolnością« za wiele szkody Kościołowi wyrządza, najlepszym tego dowodem korespondencya zamieszczona w »Catholic Mirror« a omawiająca stosunki obecne na Kubie. — Gdy wyspa ta jeszcze do Hiszpanii należała ludność jej była czysto katolicką. W prowincyi kościelnej St. Yago de Cuba dzielącej się na archidyecezyę St. Yago i dyecezye: St. Cristobal de Habana i Puerto-Rico liczono 2,613.000 katolików a zaledwo 1000 do innych wyznań należących. Obecnie »złota wolność« sprawiła, że domy misyjne najróżnorodniejszych sekt mnożą się jak grzyby po deszczu, i jakkolwiek na razie ludność z niedowierzaniem patrzy na tych przybyszów, jednakowoż sąsiedztwo zgniłych jabłek wielce jest niebezpiecznem. Otworzono juz nawet szkoły wyznaniowe, do których sekciarze przywabiają dzieci ubogich rodziców, aby tam wszczepić w nie indyfferentyzm religijny i przygotować je do odszczepieństwa.

Dnia 16. marca br. w pałacu książąt Massimo w Rzymie zbudowanym przez Baltazara Peruzz'iego w latach 1481 do 1536 odbyła się doroczna uroczystość świadcząca o pobożności i zachowywaniu starych szlachetnych tradycyi rzymskich patrycyuszów. W tym pałacu r. 1583 za wstawiennictwem św. Filipa Neryusza (założyciela Oratoryanów czyli Filipinów) młody książe Paweł Mussimo został wskrzeszonym do życia. Na pamiątkę tego cudu urządzono tu wspaniałą kaplicę, w której w rocznicę tego zdarzenia liczne odprawiają się Msze św. celebrowane przez kardynałów, biskupów i kapłanów otrzymujących na to pozwolenia od właściciela pałacu. Obecnym właścicielem jest książe Kamillo Massimo rzeczywisty tajny podkomorzy i jeneralny zarządca poczty Jego Świątobliwości; brat księcia Kamila Maksymilian jest Jezuitą i dyrektorem założonego przez siebie instytutu wychowawczego w Rzymie. *X. X.*

Nowsze dzieła homilijne.

(Ciąg dalszy).

1870. Ks. Dorszewski Kazimierz, *Lekcye i Ewangelie* na niedziele i święta całego roku kościelnego potocznie i zrozumiale wyłożone i objaśnione. Poznań 1870, t. I. str. 430, t. II. str. 413, w 8-ce.

W zestawieniu podręczników homilijnych godzi się pomieścić także dzieło, podane pełnym napisem w nagłówku. Autor, licencyat św. teologii, proboszcz-infułat kapituły gnieźnieńskiej i protonotaryusz apostolski, zostawił w druku dwa utwory kaznodziejskie: Właściwe *Kazania i mowy treści religijnej* (Gniezno, 1866) i wypisany na tytule podręcznik homilijny. Nie są to jednak zupełne i gotowe homilie, ale raczej obfite materyały do ułożenia wcale dobrych nauk homilijnych. Autor pragnął przyjść w pomoc tak braci duchownej, jak osobom świeckim, pragnącym poznać dokładnie znaczenie tych perykop z Pisma św., które mają zastosowanie w użyciu liturgicznem Kościoła na niedziele i święta uroczyste całego roku. Co ten podręcznik homilijny od innych podobnych korzystnie wyróżnia, to szczegół, że obejmuje nietylko ewangelijne perykopy, ale także lekcye, a w ten sposób ułatwia spełnienie zamiaru Kościoła, aby ludowi chrześcijańskiemu przybliżyć znajomość tak lekcyi jak ewangelii, czytanych podczas Mszy św. i zawartych z reguły prawie w rozlicznych podręcznikach ewangelijnych. Metoda autora jest taka: na czele podaje całą perykopę, tj. cały tekst lekcyi i ewangelii, przypadającej na pewną niedzielę lub święto. Jeżeli zdarzenie jakieś, podane w perykopie, zachowało się u kilku ewangelistów, to autor przyłącza do tekstu obowiązującego także wyimek z tej samej materyi z innego ewangelisty. Przy tekście głównym, tak lekcyi jak ewangelii, znajdują się liczne odsyłacze, cyfrowo znaczone. Te odsyłacze wskazują drogę do komentarza, następującego tuż po tekście.

Komentarz ten nie jest wprawdzie obfity, ale zupełnie wystarczający. Autor podaje w nim wyjaśnienia, odnoszące się do obu perykop po kolei, a więc co do osób działających, nazw geograficznych, czasu epizodów, zawartych w tekście; najwięcej jednak jest wyjaśnień egzegetycznych, tłumaczących samo znaczenie tekstu lekcyi i ewangelii. Tym materyałem, nieraz wcale cennym, a często nawet bardzo potrzebnym, wyróżnia się podręcznik ks. Dorszewskiego znowu bardzo dodatnio od innych dzieł homilijnych, które zadowalają się wyłącznie wytłumaczeniem treści perykopy, a natomiast dają przewagę zastosowaniom praktycznym. Ks. Dorszewski nie zaniedbuje również treści, owszem po komentarzu, z natury swej suchym i cyframi wskazującemi przerywanym, autor następne zaraz miejsce w swym podręczniku przeznacza streszczeniu naprzód całego tekstu lekcyi, a potem ewangelii. Nie pomija w niem żadnego ważniejszego ustępu, uwydatnia najcelniejsze, wykazuje ich łączność wzajemną i logiczne następstwo, często porównywa treść przypadającej perykopy z treścią poprzedzającej niedzieli, podkreśla praktyczne tematy, jakie z tekstu wysnuć się dadzą, szkicuje je nawet w ogólnych zarysach, ale wykończenie i wypełnienie pozostawia czytelnikowi. Na uwagę baczniejszą zasługuje obszerny komentarz i refleksye homiletyczne nad całym tekstem męki Zbawiciela wedle ewangelii św. Mateusza, co snadno wystarczyć może do wyczerpujących a treściwych nauk pasyjnych.

Jest to zatem podręcznik bardzo dogodny dla tych kapłanów, którzy nie oglądają się na gotowe elaboraty, nie lubią krępować się obcym poglądem czy stylem, ale raczej pragną mieć pole dla własnej indywidualności i przez rozmyślanie i pracę duchową usiłują z przypadającej perykopy wysnuć kanwę homilijną i wypełnić ją tematem najodpowiedniejszym dla duchowych potrzeb swoich słuchaczy. Znajdą tu rzeczywiście obfity materyał egzegetyczny, jędrnie streszczony, gruntownie wyjaśniony, zręcznie naszkicowany dla celu homiletycznego, tak, że zużytkować go zdołają na ambonie bez wielkiego zachodu, bez zbytniego nakładu pracy.

Podręcznikowi temu brak jednak spisu rzeczy, co utrudnia nieco poszukiwanie potrzebnych perykop. Tom I. obejmuje okres Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, w tomie II. mieści się cały okres Świąt Zielonych, święta N. P. Maryi, kilka uroczystości Świętych Pańskich, a w dodatku perykopy (bez komentarza) na święta kościelne i wspólne Świętym tejże kategoryi.

1873. Ks. Wiltosiński Paulin, *Nauki niedzielne homiletyczno-popularne.* — Warszawa, 1873, str. 359, 16-ka.

Nauki te mają przeważnie dążność praktyczną i to stanowi ich główną wartość. Treść nauk i metoda do nich użyta wskazują wyraźnie, że pisał je i głosił duszpasterz, znający usposobienie, wady i potrzeby duchowe ludu wiejskiego. Epitet zatem, dołączony dla nich w napisie: »homiletyczno-popularne« jest zupełnie usprawiedliwiony i wskazuje zarazem znamienną ich cechę. A mianowicie forma zewnętrzna tych nauk jest przeważnie homilijna, treść zaś wszędzie aktualna, domierzona do warunków życia rolników i robotników. Nawet główna ich nazwa »nauki niedzielne« jest nierównie odpowiedniejszą, niż gdyby autor przezwał je był homiliami. Z homiliami bowiem mają to tylko wspólne, że opierają się o tekst perykopy. Autor jednak nie zaprząta się zbytnio parafrazą, jeszcze mniej egzegezą tekstu. Wyjaśniwszy pobieżnie jego znaczenie, często przytacza tylko same słowa Zbawiciela lub powód, dla którego je wypowiedział i przechodzi wprost do zastosowania ich do swoich parafian, do porównania postaci z Ewangelii z typami swoich słuchaczy. I w tem właśnie jest wybornym. Nauki podane przezeń na tle perykopy są bardzo często obrazkami rodzajowymi z życia codziennego mieszkańców parafii, jego wezwania i karcenia trafiają zawsze w istotne wady u ludu, na które powstawać trzeba, a upomnienia są tyluż rysami charakterystycznymi lub wzmiankami obyczajowemi (np. o tańcach str. 97; o pijaństwie str. 184; o obmowie str. 264 itp.). Często przytacza przysłowia ludowe lub więcej utarte wyrazy, lecz za mało podaje przykładów, do cytatów z Pisma św. lub z Ojców Kościoła ucieka się bardzo rzadko. Styl jest również popularny; zdania krótkie i treściwe, język zbliżony prawie do potocznego, ale wolny od trywialności, utrzymany w granicach odpowiednich mownicy kościelnej; obrazowanie jędrne i żywe, kaznodzieja przemawia najczęściej wprost do słuchacza w drugiej osobie, pyta go, naciera nań, skłania, zniewala do poddania woli pod jarzmo przykazań Boskich. Bo i to jeszcze do charakterystyki tych homilii dodać trzeba, że przeważnie zajmują się stroną moralną życia chrześcijańskiego, natomiast prawdy wiary poruszają tylko rzadko i to dość pobieżnie. Jest także pewna liczba w naukach ks. Wiltosińskiego takich, gdzie z perykopy ewangelijnej wzięto tylko jeden ustęp czy zwrot, aby na nim osnuć całą naukę niedzielną. Tu należą nauki na cztery niedziele Adwentu o niektórych rzeczach ostatecznych — (bardzo blade), na 2 po Trzech Królach o odprawianiu godów małżeńskich, na 6 po Trzech Królach o wierze, na 3 po Wnocy o wartości życia doczesnego, na 10 po Ziel. Świątkach o obmowach, na 12 po Świątkach o oczach błogosławionych, na 14 o służbie u świata, na 16 o sądzeniu bliźnich i na 21 o cierpliwości Boga względem grzeszników. Wszystkie inne natomiast liczą się z całym tekstem perykopy.

Tenże autor ogłosił drukiem:

a) Nauki ludowe przygodne, postne i passyjne dwuletnie, jako tom II. ogólnego swego zbioru. Warszawa 1876.

b) Nauki homiletyczno-popularne na Święta uroczyste i odpustowe, jako tom III. Warszawa, 1880. II. wyd. 1884.

Wszystkie mają te same cechy, co opisane na czele, zalecają się tą samą metodą wielce popularną, ale też cierpią wspólnie na brak pogłębienia przedmiotu, zaczem czynią niekiedy wrażenie pobieżnych i powierzchownych.

X. Jougan. (C. d. n.)

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Posiedzenie Wydziału centralnego odbędzie się w czwartek dnia 17. kwietnia o godzinie 5. po południu we Lwowie.

Przystąpił do Towarzystwa ks. Wojciech Balasa wikaryusz w Bobowy dyecezyi tarnowskiej, a kilku członków podwyższyło liczbę udziałów. Zmarli: ks. Tomasz Kapinowski, wikaryusz w Żołyni, ks. dr. Ludwik Kloss, prof. uniwersytetu we Lwowie i ks. Cyryl Janer, proboszcz w Tarnopolu. Za każdego ze zmarłych odprawiono Mszę św. a P. T. konfratrom polecamy dusze ich pobożnym modłom.

Na rzecz budowy kościółka w Worochcie mamy do odstąpienia: X. dr. Jougana »Kazania świąteczne na wszystkie uroczystości całego roku« (str. 344) z przesyłką po 5 K. 50 h. (5 int. msz.); dalej na rzecz domu w Worochcie X. dr. Logi »Podręcznik dla urzędów parafialnych« po 12 K.; X. J. Łukaszkiewicza »Dzwony w Krośnie« po 1 K. 10 h. i »Przewodnik po Włoszech« po 2 K. 45 h. wraz z przesyłką pocztową. Przewodnik ten bardzo praktyczny z dodatkiem słowniczka najpotrzebniejszych wyrazów i zwrotów włoskich może oddać wielką przysługę *pielgrzymującym do Rzymu*.

Do Towarzystwa złożyli od 5. marca do 6. kwietnia b. r. P. T. księża: Toczek Walenty k. 12, Stojak Jan k. 12·10, Krasowski Jan k. 22, Dąbrowski Tomasz k. 10, Władyka Stanisław k. 14, Bira Ludwik k. 12·10, Bauer Roman k. 12·10, Harra Józef k. 49·14, Sienkiewicz Józef k. 12, Swadowski Ludwik k. 12, Gąb Jan k. 4, Szymczakowski Zygmunt k. 12, Krementowski Karol k. 22, Burgilewicz Józef k. 24·10, Szlęzak Jan k. 12·11, Tabaczkowski Edward k. 24·10, Cisło Aleksander k. 22, Dziurzyński Kazimierz k. 10·52, Bielawski Wojciech k. 32, Zachara Jan k. 10·10.

Na dom Księży w Worochcie złożyli P. T. księża: Sienkiewicz Józef k. 8, Swadowski Ludwik k. 8, Cisło Aleksander k. 8, Dziurzyński Kazimierz k. 8.

Z okazyi przyjęcia kazania ks. prałata Stanisława Gromnickiego złożył na dom księży ks. Józef Kratochwil k. 4.

Na kościółek w Worochcie złożyli P. T. Księża: Dąbrowski Tomasz k. 200, Andrzejowski Antoni k. 40, Weiss Józef k. 10, Gdowski Teofil k. 4, Szukanowski Norbert k. 2, Wiśniewski Antoni k. 4, Swadowski Ludwik k. 4, Sulatycki Paweł k. 12, Moczarowski Antoni k. 4·10, Pogonowski Ignacy k. 6. Danek Ignacy k. 10, Głębocki Jan k. 10, Bystrzycki Klemens k. 14·12, i p. Dr. Adam Borysiewicz k. 10.

We Lwowie dnia 7. kwietnia 1902.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów
ul. Skarbkowska l. 5.

X. Dr. A. Jougan — wiceprezes. *X. J. Boczar* — sekretarz.

Zdania recenzentów
o „Zarysie Apologetyki“ Ks. Dra Pechnika.

W »Przeglądzie Polskim« (Luty z r. b. str. 358—59) pisze o tym podręczniku Ks. Dr. Pawlicki: »Dziełko niewielkich rozmiarów, ale wystarczający podające materyał i dobrze rozłożone.. Problemy metafizyczne, bez których rozwiązania nie można rozprawiać o poznaniu Boga, zostały umiejętnie wybrane i do potrzeb uczniów zastosowane. — Wszystko to bardzo starannie a treściwie opracowane«.

W »Przeglądzie powszechnym« (Marzec z. r. b., str. 97—99) pisze Ks. S. Kobyłecki T. J.: »Dotąd sprzeciwiała się znaczna część XX. Katechetów wprowadzeniu apologetyki do szkół średnich, z tego głównie powodu, że nie zdawali sobie jasno sprawy z zakresu i rozmiarów tego przedmiotu i obawiali się, że będzie on za trudny nie tylko dla samej młodzieży, ale nawet dla nauczycieli. Podręcznik ks. Pechnika jest dowodem, ile płonne są te obawy.. W klasie VIII. uczniowie już »filozofują«, niejedno już słyszeli i czytali, stąd nasuwają im się zarzuty wszelkiego rodzaju przeciw podstawom religii chrześcijańskiej. Czas więc odpowiedni do tego, aby szkoła wtedy im właśnie podawała broń naukową do odpierania krytycznego tych zarzutów. Tak zarzuty, jak naukowe ich odpierania mogą oni wtedy należycie zrozumieć i ocenić, lepiej w każdym razie i gruntowniej, niż kiedy byli w klasie V. czy VI. Pomoc do tego zrozumienia znajdą uczniowie dobrą w podręczniku omawianym, o którym otwarcie powiemy, że jest on jaśniejszy, przystępniejszy, praktyczniejszy, a zwłaszcza ściślejszy i gruntowniejszy od podręczników dogmatyki ogólnej na kl. V«.

W »Dwutygodniku Katechetycznym« (Nr. 16. z r. 1901) czytamy (na str. 396): »Sprawiedliwość każe nam przyznać, że w ogóle mówiąc i w porównaniu z niemieckimi podręcznikami, autor wywiązał się znakomicie ze swego zadania. Sposób przedstawienia jest jasny, a wykład ożywiony klasycznymi cytatami z Ojców Kościoła lub wierszami poetów cenniejszych. Przedewszystkiem zaś rozumie się autor wybornie na tem, co stanowi nervus rei w apologetyce, t. j. na zbijaniu zarzutów. Po tetycznem przedstawieniu prawdy, przytacza zarzuty (nieraz liczne) wiernie i zbija je gruntownie a spokojnie, nie miotając się nigdzie na osoby błędnowierców. Sądzimy też, że i bezwyznaniowca nie rozgniewa ta książka, a ucieszy z pewnością każdego katechetę, który w niej znajdzie sporo ciekawego materyału do pogłębienia swoich wykładów. Z wielkim też pożytkiem można ową książkę dawać do czytania uczniom dorosłym i dlatego wyrażamy gorące życzenie, aby niebawem znalazła się na stoliku każdego katechety i w każdej bibliotece szkolnej«.

Cena podręcznika: 2 korony. Zamawiać można w Administracyi »Gazety kościelnej« wprost albo za pośrednictwem którejkolwiek księgarni.

Bibliografia.

O. Paweł Segneri T. J. *Kazania Wielkopostne.* Przełożył z włoskiego Ks. Dr. Jakób Górka. (Tom I. Tarnów, 1902. Stron. 334).

Wielką niewątpliwie przysługę oddał kaznodziejom polskim Ks. Dr. Górka, profesor seminaryum biskupiego w Tarnowie, tym swoim przekładem jednego z największych mówców kościelnych, jacy dotąd pracowali w winnicy Pańskiej. Kazania Segneri'ego odznaczają się zarówno logicznością i siłą przekonywającą argumentacyi, jakoteż pierwszorzędnemi zaletami retorycznemi. Prawda, że i on nie potrafił wszelkich uniknąć błędów, że można mu gdzieniegdzie wytknąć ustępy, zakrawające na zimną i sztuczną deklamacyę, że w innych znowu miejscach przytacza niepotrzebnie zdania pisarzy świeckich (np. Pliniusa, — zwyczaj ten był za jego czasów bardzo rozpowszechniony), że jeszcze inne napotykamy u niego właściwości, które nie dadzą się naśladować (tak np. nie kończy on słówkiem: »Amen« i zdaniami, które odpowiadają temu zakończeniu); — ale

jednak można dużo od niego się nauczyć, — w każdym razie należy on do mistrzów sztuki homiletycznej, dostarczających najcenniejszego materyału, z których młodzi zwłaszcza kapłani wiele mogą korzystać. W czterdziestu swoich kazaniach wielkopostnych (dotąd bowiem głosi się po większych miastach włoskich codziennie słowo Boże w czasie WPostu), z których pierwszą połowę wydał obecnie szczigodny tłumacz, opracował Segneri tematy, o których w każdym czasie można mówić z pożytkiem. W 1-szem kaz. wykazuje »lekkomyślność tego, który żyje w grzechach ciężkich« w 2-em mówi na temat, że »Bóg jedynie jest przyjacielem naszym«, w dalszych: o miłości nieprzyjaciół, o słowie Bożem, o sądzie ostatecznym, o głupocie grzesznika, powstającego przeciw Bogu, o smutnej obojętności w sprawie zbawienia duszy, o względach ludzkich, o duszach w czyśću cierpiących, o niebie, o odkładaniu pokuty na godzinę śmierci, o przechwalaniu się z grzechów, o nierozsądnej miłości względem własnej rodziny, o piekle, o lekceważeniu gróźb Bożych przez niedowiarków, o unikaniu okazyi do grzechu, o niewdzięczności względem Boga, o upomnieniu braterskiem, o wielorakich szkodach wynikających z obmowy, o Bóstwie Chrystusowem.

Wszystkie więc te kazania czynią zadość potrzebom praktycznym, mówią o sprawach najżywotniejszych, — osnowa ich będzie na miejscu i w katedrach biskupich i w kościółkach miejskich, — naturalnie *mutatis mutandis*. W każdem z nich jest argumentacya przeprowadzona w ten sposób, że rozum słuchacza musi przyznać kaznodziei słuszność, ale nie są to wywody suche, abstrakcyjne (jakie napotykamy zwykle w kazaniach niemieckich), któreby nie przemawiały do uczucia i wyobraźni, nie działały na wolę; — owszem Segneri zna duszę ludzką i wie, jak trzeba mówić do ludu (chociaż zawsze używa stylu, który podobać się musi i ludziom wykształconym a niejeden ustęp jest obliczony na takich właśnie słuchaczy). To też skutki jego nauk misyjnych były »olbrzymie«, jak pisze szan. Tłumacz w swojej przedmowie, w której podaje także wyborną charakterystykę O. Segneri'ego i sam zwraca uwagę na słabe jego strony, przestrzegając przed niekrytycznem naśladownictwem.

Wszystkie kazania Segneri'ego dzielą się na kilkanaście punktów, z których każdy zawiera jedną myśl główną, jeden argument, albo też zbija jakiś zarzut, nasuwający się słuchaczom. Dla przykładu podaję analizę kazania czwartego »o słowie Bożem:«

»Nie samym chlebem żyje człowiek« (Mat. IV, 4).

1. Chlebem duszy jest słowo Boże (św. Ambroży i inni Ojcowie), lecz ludzie nie łakną go tak, jak łakną chleba. Dlaczego? Bo karmią się słowem złego ducha (myśli złe — obmowy). I między wami zapewne niewielu albo mniejsza część tylko łaknie słowa Bożego, — jak wam zaraz dowiodę.

2. Głód wypędza zwierzęta bojaźliwe i słabe z nory: was taki głód nie ciągnie z domu do kościoła.

3. Mówię i do kobiet. Elizeusz kazał Sunamitce opuścić dom w czasie głodu i szukać pożywienia, choć kobieta jest jako kryształ, jak balsam, który trzeba zamykać (Ruth). Kobiety zajmują się robotami domowemi (lub strojami!), nie karmiąc swej duszy.

4. Na ucztę spieszą się głodni a tylko nie łaknący przychodzą późno. Na kazanie wielu zawsze się spóźnia. »Nauczaj sprawiedliwego, a pokwapi się wziąć« Prov. IX. 9).

5. W kazaniach szukają ludzie dużo przyprawy, okazują się wybrednymi; — głód uzna najprostszy pokarm za słodki.

6. Człowiek głodny zwykł sam się posilać przy uczcie, nie częstować sąsiadów. Wy częstujecie innych naukami kaznodziei, mówiąc: »jak dobrze on zganił tego i owego!« — zamiast stosować naukę do siebie samych.

7. Przy bankietach porywają nam chętnie potrawy ci, którzy usługują przy stole; podobnie czynią ze słowem Bożem złe duchy: »Przychodzi dyabeł, wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy, nie byli zbawieni« (Łuk. VIII. 12). Wznieca on niechęć do słuchania, podsuwa różne obrazy, wzbudza pożądliwości itd.

8. Głód znakiem jest zdrowia, a więc dusza jest chorą, kiedy nie łaknie pokarmu dla siebie. »Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga« (Jan. VIII. 47). Może dlatego Bóg chce nas zbawić przez kazania, że uchem Ewy weszła śmierć (św. Bernard). Musicie wzbudzić w sobie ten głód, opuszczając owe rozmowy niepotrzebne, owe książki złe, teatry, a słuchając często kazań.

9. Powiecie jednak, że mówię we własnym interesie! Prawda, że chciałbym was widzieć tu jak najwięcej, ale spodziewam się, że nie panuje nademną żądza sławy: nie powiedziałem wam, żebyście mnie słuchać przychodzili. Słuchajcie innych kaznodziei! — Św. Jan Chryz. bolał, gdy liczba słuchaczy jego się zmniejszyła, podobnie jak boleje matka, gdy nie wszystkie dzieci widzi przy obiedzie. O gdybyście wiedzieli, jaki plon może przynieść jedno kazanie!

10. O Pawle Prostaku czytamy, że często siadywał przy drzwiach kościoła i przyglądał się oczyma duszy wchodzącym. Raz widział grzesznika, całkiem skalanego, prowadzonego w kajdanach przez dwóch czartów; lecz po kazaniu wyszedł ten człowiek wolny, jaśniejący pięknością. Paweł pytał się go, co zaszło? Grzesznik usłyszał słowa Izajasza (I, 18): »Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jak śnieg wybieleją!« — i natychmiast zerwał krępujące go więzy. Z Arki wychodziły zwierzęta bez zmiany; — tu grzesznik zatwardziały, podobny do czarnego kruka, wychodzi jak gołąb; wszedł lichwiarz — wilk; wychodzi owieczka, co własnej udziela wełny; zdrajca — lis staje się barankiem itp. Mojżesz egipski został z mordercy mnichem, usłyszawszy kazanie o piekle; Pelagia z nierządnicy — pustelnicą. — Proście Boga o ten głód duchowy i porzucajcie wszystko; nie myślcie o swych sporach, odwiedzinach itd. — podajmy duszy naszej ów zbawienny pokarm za wszelką cenę! (Koniec).

Dwa lub trzy punkty ostatnie wyróżnia O. Segneri od poprzednich jako »Część drugą«. Nie dzieli on jednak swych kazań w ten sposób na części, jak inni kaznodzieje (zwłaszcza francuscy). Jego »część druga« zawiera tylko wywody końcowe, w których chciał wpłynąć na wolę słuchacza z największą siłą, z największą natarczywością. Ta jego metoda jest niewątpliwie lepszą od francuskiego podziału każdego kazania na dwie lub trzy części. Łatwiej też czerpać z materyału, którego dostarcza Segneri; łatwiej wybrać z kilkunastu jego punktów te, których osnowa wydaje się komuś najlepszą (każde z jego kazań musiałoby trwać z godzinę, gdyby je powtórzyć dosłownie). Do najpiękniejszych należy kaz. »o niebie«, które radziłbym w pierwszym rzędzie dobrze przestudyować wszystkim, a zwłaszcza młodszym kapłanom.

Przekład Ks. Górki jest bardzo staranny, potoczysty, wzorowy. Tylko w niektórych miejscach potrzebne są drobne poprawki lub wyjaśnienia, jak np. niezrozumiałe zdanie na str. 43 (w. 87 z d.): »Święci cierpieli to wszystko z konieczności, nie nadobowiązkowo« (tekstu włoskiego nie posiadam, więc nie mogę obecnie przekładu porównać z oryginałem i podać myśli właściwej autora; zdaje się że tu wydarzył się szan. tłumaczowi wyjątkowo *„lapsus calami“*).

Kończę wyrazem gorącego życzenia, żebyśmy jak najprędzej otrzymali tom drugi tych kazań wielkopostnych, równie dobrze spolszczony [1]).

X. Aleksander Pechnik.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony usu Expositorii canonicalis został ks. Michał Konarski, proboszcz w Kozowej.

Instytucyę kanoniczną otrzymali na opróżnione probostwa: ks. Antoni Wojnarowicz w Dunajowie; ks. Stefan Dziurzyński w Krzywczu; ks. Ludwik Weiss w Magierowie; ks. Andrzej Iwanczyszak w Warężu.

Administratorami zamianowani zostali: ks. Edward Pasieczny w Łoszniowie; ks. Paweł Surmacz w Złotnikach; ks. Tadeusz Siałecki w Rosochowaćcu.

Prezentę na opróżnione probostwo w Niżniowie otrzymał ks. Michał Paprocki, wikaryusz w Baryszu.

---

[1]) Książkę można nabywać wprost u tłumacza albo w księgarni Jelenia w Tarnowie. Cena 3 kor. 60 hal. Dochód przeznacza Ks. Dr Górka na rzecz stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej »Ojczyzna« w Tarnowie.

Kapelanem Zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie zamianowany został ks. Jan R o s s m a n n, Zgrom. XX. Misyonarzy a Paulo.

Przeniesieni: ks Karol K r u p i ń s k i, wikaryusz, z Budzanowa do Załoziec; ks. Jakób P o l n i a s z e k ze Załoziec do Budzanowa; ks. Maksymilian S o ł t y s i k, Zgrom. XX. Misyonarzy, do Jezierzan ad Borszczów.

Konkurs na opróżnione probostwa: w Złotnikach, w Łoszniawie i w Rosochowaćcu, ogłoszony do 15. maju b. r.

Subdyakonat z rąk ks. Arcyb. Webera przyjęli w Wielką Sobotę alumni: Burzyński Leon, Dukielski Jan, Griglyák Andrzej, Kielar Jan, Niedzielski Jan, Ryś Leon, Rysz Józef, Sierzputowski Kamil, Skulicz Bronisław, Sobota Feliks, Sobolewski Franciszek, Tumpach Romuald, Weiss Leopold, Wilkon Stanisław.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zmarł ks. Rudolf B e n e s z e k, proboszcz w Łowcach (dekanat próchnicki) oraz kanonik bazyliki Loretańskiej, w 70 r. życia, a 49 kapłaństwa *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Przeniesiony ks. Wojciech D ą b r o w s k i z Nawojowej do Czermina.

Zamianowany ks. kanonik Franciszek W a l c z y ń s k i, sędzią w trybunale małżeńskim; ks. dr. Władysław M y s o r zastępcą sędziego.

Rekolekcye ludowe pod kierownictwem OO. Dominikanów odbyły się od 15. do 23. marca w Żegocinie, gdzie do św. Sakramentów przystąpiło przeszło 2000 wiernych.

Najprzew. ks. biskup Dr. Leon W a łę g a odjechał do Rzymu w towarzystwie ks. kanonika Franciszka Leśniaka.

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

W propozycyi na Horodyszcze: Turzański Michał, Słoński Antoni, Hospodarewski Jan, Biliński Mikołaj, Kociuba Aleksander, Czyżowicz Szymon.

Prezentę na Rozbórz okrągły otrzymał Senela Jan.

Kanonicznie instytuowani: Mikołajewicz Konstanty na Tehłów, Wołoszyński Bazyli na Machnów, Boryś Szymon na Chliple.

Do kanonicznej instytucyi wezwani: Durkot Aleksander na Doliny, Wengrynowicz Włodzimierz na Nakoneczne.

Odznakę kan. otrzymał: Jan Daniłów, paroch w Radrużu.

Wikaryat otrzymali: Salamon Lew w Potyliczu, Posikira Michał w Kamionce leśnej.

Administracyę w Gorzycach otrzymał Karanowicz Józef.

Mianowany II. ord. szkolnej komisyi na dekanat bicki Kałużniacki Włodzimierz, paroch w Bortnem.

Rząd przedłużył dotacyę z religijnego funduszu na dalszy jeden rok dla wikarego w Zibołkach i pozwolił na taką samą dotacyę dla wikarego mającego się nadać parochowi w Tarnawie.

Odpowiedź Redakcyi.

Ks. A. C. w M. — Dziękujemy za artykuł »Kler a sztuka kościelna«. Umieścimy przy najbliższej sposobności.

Przewodnik Adoracyi Najśw. Sakramentu,

przeznaczony dla lwowskiej archidyecezyi, wychodzi w miesiącu kwietniu z pod prasy, a w maju ma się znaleść w rękach Wielebnego Duchowieństwa i ludu, ażeby w maju możliwem było odprawić według niego głośną, wspólną, publiczną adoracyę.

Treść książki składa się: z listu pasterskiego Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa, umieszczonego na wstępie; następuje potem 12 godzin adoracyi, przeplatanej to pieśnią, to przykładami. Dla wygody wiernych umieszczono tu jeszcze prześliczny rozbiór »Ojcze-naszu« (Walsera), nabożeństwo w czasie Mszy św., litanie, pieśni, modlitwy przy spowiedzi i Komunii, dwie adoracye Najśw. Sakramentu do prywatnego użytku, modlitwy do Matki Bożej i Świętych Pańskich, inne też, do których są przydane odpusty. Wskutek tego właśnie rozmiary Przewodnika rozszerzyły się bardzo ponad plan pierwotny, to też i cena dla pokrycia kosztów podnosi się na 85 h. — Czysty dochód przeznaczony w całości na budowę kaplic, tak bardzo nam potrzebnych. — Dodam, że książka cała w płótno oprawna i zdobna w odciski, przedstawiające Najśw. Sakrament.

Zwracam na jedno uwagę. Wszystkie adoracye ułożono w formie dyalogu pomiędzy księdzem a ludem; dlatego też książka ta w rękach wiernych koniecznie znajdować się musi w licznych egzemplarzach, ażeby w ten sposób odpowiedzi ich wypadały głośno, wyraźnie i równomiernie. Wtedy dopiero adoracya będzie rzeczywiście wspólną i sprawi efekt olbrzymi.

Dla uniknienia opóźnień w wysyłkach, a tem samem i żalów możliwych Czcigodnych Współbraci, upraszam o wczesne zamawianie potrzebnej ilości egz. Przewodnika, pod adresem: *ks. W. Puchalski we Lwowie, pałac arcybiskupi.*

Do Szanownych Urzędów gminnych i parafialnych.

Oświadczenie.

Zamierzając przed trzema laty sprowadzić zegar wieżowy dla kościoła parafialnego św. Maryi Magdaleny; badaliśmy jak najstaranniej zegary najnowszych konstrukcyi, sprowadzane **z Pragi**, **Wiednia i Freudenthalu**, jak np. w Samborze i wielu innych miejscowościach w Galicyi. Po rozpisaniu konkurencyi, okazała się oferta Wacława Krecmera z Pragi nietylko co do ceny najprzystępniejsza, ale zachęciło nas świadectwo wydane Mu z Emaus. Sprowadzony zegar o sześciu agatowych kamieniach, powtarzający godziny, a montowany przez samego Mistrza osobiście z całą fachową znajomością rzeczy, tak co do dokładnego wykonania, jak co do akuratności, bez względu na stan powietrza, **z żadnym innym fabrykatem z miejsc wyżej podanych porównanym być nie może**. Mając najlepszy zegar w stolicy z prawdziwą przyjemnością poświadcza się Wmu panu Wacławowi Krecmerowi jak najsumienniej i poleca się go, jako wykształconego i fachowego człowieka najszerszej publiczności.

We Lwowie dnia 22. marca 1893.

Ks. Józef Sylwester, jubilat, proboszcz kościoła św. Maryi Magdaleny.

Antoni Koltowicz, c. k. oficyał i członek komit. kośc.

Będąc czasowo w Czerniowcach Siebenburgerstrasse nr. 12. zajęty montowaniem — gotów jestem na żądanie udać się do każdej miejscowości celem porozumienia się co do mającego się wykonać zamówienia, chociażby i w późniejszym czasie — o ile otrzymam zawiadomienie w ciągu dni 8-miu adresowane albo do administracyi *Gazety kościelnej*, bądź też **Wacław Krecmer w Pradze, Kr. Vinohrado 599, fabryka zegarów wieżowych i elektrycznych.**

Wykonał i ustawił 204 zegarów dla kościołów i gmachów publicznych.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chędzyński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.